

Praskie demonstracje uliczne z lat 1987/89

Pod koniec roku 1987 roku ze środowiska tradycyjnej opozycji spod znaku *Karty 77* wyszła inicjatywa, aby przenieść ciężar walki z reżimem na ulice. Pretekstem był międzynarodowy Dzień Praw Człowieka. Organizatorzy o swojej akcji powiadomili władze:

„Oznajmiamy wam, że 10 grudnia 1987 zwołujemy w Pradze, na Rynku Staromiejskim, u stóp pomnika Jana Husa, pokojową, publiczną manifestację z okazji Dnia Praw Człowieka. Dzięki niej przypomnimy naszym obywatelom ich prawa zagwarantowane w Konstytucji CSRR i międzynarodowych paktach”[1].

Władza zezwoliła na manifestacje, a jednostki służb bezpieczeństwa, przygotowane do „przywrócenia porządku” nie interweniowały. Przyczyny bierności „białych hełmów” należy szukać zarówno w tym, że demonstrowano legalnie przypominając obywatelom o ich konstytucyjnych prawach, jak i w tym, że na demonstracji manifestowało jedynie niewielkie grono ludzi, którym nie udało się nawiązać kontaktu z mieszkańcami; jednak już sam fakt pozwolenia na publiczną manifestację, jak i jej pokojowy przebieg był pierwszym symptomem siły bezsilnych i nie mógł ujść uwadze środowisk opozycyjnych.

Zapoczątkowane przez doświadczonych dysydentów manifestacje uliczne przekształciły się w niezależny, spontaniczny ruch, w którym tłumy uliczne, rekrutujące się z biernego do tej pory społeczeństwa, stały się kolejnym elementem w dwubiegunowej do tej pory grze pomiędzy władzą a opozycją. Choć inicjatorami akcji (sygnującymi je, kolportującymi ulotki) były organizacje opozycyjne, nie można im przypisać pełnej kontroli nad demonstracjami, które często rządziły się zasadami psychologii tłumu, trasy pochodów zmieniane były „na gorąco”, w styczniu 1989 po brutalnym ataku służb porządkowych, ludzie

spontanicznie wznosili okrzyki „jutro znowu tutaj” i demonstracja spontanicznie przedłużyła się o kilka dni. Wśród środowiska tradycyjnej opozycji nie było jednoznacznego stanowiska do demonstracji, wśród jego części przeważał pogląd, że „głównym sposobem walki przeciw centralizmowi może lub musi być prosta, rozumna i zorganizowana broń demokratycznej dyskusji i intelektualnej, moralnej przewagi nad ciemnościami”[2]. V. Havel przed listopadem 1989 pesymistycznie oceniał skutki ulicznych demonstracji; demonstracje były fenomenem politycznym, a przez to w jakiś sposób skalany i niegodny. Opozycja nie potrafiła do końca wykorzystać politycznego kapitału jaki tkwił w masowych wystąpieniach, aczkolwiek udało się jej w krytycznym momencie stanąć na ich czele, w celu nawiązania z władzami dialogu, do którego przeprowadzenia czuła się przez społeczeństwo upoważniona.

Za właściwe demonstracje uliczne uważa się za znanym badaczem tych wydarzeń Oldřichem Tůmą te, w których demonstrowało od kilku do kilkunastu tysięcy uczestników, a więc demonstracje z 21 sierpnia 1988 i 1989, z 28 października 1988 i 1989, z 10 grudnia 1989 oraz z dni od 15 do 20 stycznia 1989. Oprócz tych wielkich demonstracji odbywały się inne, nie tak liczne pochody i zgromadzenia, takie jak protestacyjne blokowanie deptaków w centrum, antymanifeatacja 1 maja, która miała na celu przeszkodzić oficjalnym obchodom święta pracy. itp. Przybliżoną ilość manifestantów ukazuje tabelka.

Tabela 4: Przybliżona ilość uczestników praskich demonstracji ulicznych

data	oficjalne media	Radio Wolna Europa
21.08.1988	4 000	10 000
28.10.1988	2 000	5 000
15.01.1989	300	5 000

18.01.1989	1 000	5 000
21.08.1989	2 000	5-10 000
28.10.1989	3 000	10-20 000

Źródło: Otáhal, M.: *Opozice, moc, společnost 1969/1989: Příspěvek k dějinám „normalizace”*, Historia nová sv. 6, Praha, Ústav pro soudobé dějiny AV ČR–Maxdorf 1994.

Praskie demonstracje uliczne zazwyczaj odbywały się na Placu św. Wacława, miejscu do takich demonstracji najbardziej odpowiednim zarówno ze względów topograficznych, jak i historyczno-symbolicznych – miejsce to było świadkiem wielu ważnych dla historii tego kraju wydarzeń. Wyjątkiem była demonstracja z okazji Dnia Praw Człowieka oficjalnie dozwolona, lecz przeniesiona z centrum do dzielnicy Žižkov. Demonstracje poprzedzone były rozdawaniem ulotek oraz jakiś zarysów programów, w skład których wchodziły, np. przemówienia, składanie kwiatów. Podczas akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa skandowano hasła władzy przeciwne, lecz na uwagę zasługuje całkowity brak przemocy ze strony demonstrantów, nawet wobec bezpodstawnej brutalności oddziałów ludowej milicji. Chyba rację ma jeden z organizatorów manifestacji z 17 listopada 1989, który twierdzi, że brak agresji, czy prób samoobrony nie wynikał z pacyfizmu manifestujących, lecz raczej z braku doświadczenia: „Demonstranci, którzy rzucają kamienie i butelki są profesjonalistami”[3]. Brak doświadczenia był udziałem nie tylko demonstrantów, lecz także i specjalnych oddziałów służb porządkowych, reagujących w najróżniejsze sposoby, które łączyła jedynie nieudolność:

„Reżym tutaj [w dniach 15-20 stycznia 1989] podczas tych sześciu dni użył wszystkie możliwe rodzaje reakcji [...] W poniedziałek i wtorek próba ubiegnięcia powtórzenia demonstracji z niedzieli skończyła się fiaskiem. Ta niemal obsesyjna i racjonalnie niewytłumaczalna próba niedopuszczenia za wszelką cenę do położenia kwiatów przy rzeźbie św. Wacława

oraz aresztowanie Vaclava Havla i innych osób, podobnie jak i dalsze, okazały ataki policji na Placu św. Wacława we wtorek, sprowokowały demonstracje, których następstwa daleko przewyższyły manifestację z niedzieli[...]. Władza jakby zdała sobie sprawę z tego, że nieadekwatne reakcje z poprzednich dni powodują codzienne manifestacje na placu św. Wacława. W środę jednostki policyjne na placu w ogóle nie pojawiły się (choć były przygotowane w uliczkach Starego Miasta), było już jednak za późno. Ludzie się tego dnia zgromadzili z jednoznacznym celem manifestować, a demonstracje z 18 i 19 stycznia były najliczniejszymi przed 17 listopada. Reakcja reżimu była znów gwałtowna. W czwartek 19 stycznia władza zdecydowała się demonstracje zlikwidować za wszelką cenę, nawet przy użyciu znacznie większego stopnia przemocy. 19 stycznia chodziło już o to, aby nie tyle obywateli rozprężyć, co raczej zastraszyć i ukarać.[...] Następnego dnia, 20 stycznia, około godziny 16 zgromadziło się na placu św. Wacława znacznie mniej ludzi niż podczas poprzednich dwóch dni, ale ważne było, że niektórzy w ogóle przyszli. Tego dnia jednak władza jakby nie miała odwagi, aby terror kontynuować bądź umiejętnie stopniować"[4].

Niezależnie od dużej roli improwizacji w tych akcjach i wahań opozycji, czy w ogóle je popierać, reżim odbierał te demonstracje jako atak na własną pozycję:

„Reżim odczuwał polityczne znaczenie demonstracji nawet wtedy, gdy sami organizatorzy w większości jeszcze nie zdecydowali się czy demonstracje uznać za miejsce politycznej konfrontacji i dać im wydzwięk ideowo i propagandowo jednoznaczny"[5].

Wewnątrz partii masowe wystąpienia społeczeństwa wywołały przygnębiające wrażenie, część niższych rangą funkcjonariuszy protestowała przeciwko zbrojnym interwencjom przeciwko obywatelom, szczególnie po wyjątkowo brutalnej interwencji podczas tzw. Tygodnia Palcha (15-20 stycznia 1989). Z kolei już sam fakt, że manifestacje odbywały się cyklicznie gromadząc tysiące prażaków oraz widoczna i odczuwalna bezradność i niezdecydowanie połączone z chaotyczną przemocą

ze strony władz, wyzwały w społeczeństwie nowe, wydawałoby się, że przez okres „normalizacji” zapomniane uczucia: odwagę, solidarność, poczucie siły i nienawiść przeciw systemowi, który (co było coraz bardziej widoczne) okazał się kolosem na glinianych nogach.

Wpływu ulicznych demonstracji nie można przeceniać, przeciw czemu ostrzega sygnatariusz *Karty 77* Petr Pithart: „Reżim nie upadł dzięki ludziom, którzy wyszli na ulice. Reżim upadł dlatego, że był na wskroś przegniły”[6]. Niemniej o znaczeniu tych demonstracji w procesie upadku władzy komunistycznej w Czechosłowacji świadczą następujące okoliczności:

- na polityczną scenę po raz pierwszy wstąpiło społeczeństwo jako względnie niezależny gracz sytuujący się gdzieś pomiędzy opozycją a władzą (która – o czym nie można zapomnieć – na część manifestacji zezwalała lub je współorganizowała),
- demonstracje stały się dla reżimu wyzwaniem, z którym nie potrafił sobie poradzić i odkrył swoją słabość,
- ruch manifestacji ulicznych przyczynił się do zmiany klimatu psychologicznego wśród społeczeństwa, wpłynął na wzrost zainteresowania życiem publicznym, sytuacją w kraju i na świecie,
- pewne nawyki, wyrobione dzięki demonstracjom wśród społeczeństwa wpłynęły na przebieg wydarzeń 17 listopada i w dniach po nim następujących,
- wydarzenia z listopada 1989 nie były czymś przypadkowym, a „rewolucja aksamitna” nie pojawiła się znikąd, była poprzedzona przez wiele akcji cieszących się poparciem społecznym (Badania opinii społecznej z maja 1989 dotyczące demonstracji styczniowych wskazują na społeczne poparcie dla demonstracji (49%) przeciw nim wypowiedziało się 41% przy czym w Pradze tylko 11% badanych opowiedziało się przeciw demonstracji.).

Na koniec tego rozdziału przyjrzymy się przyczynom upadku władzy komunistycznej w Czechosłowacji z punktu widzenia

socjologii rodziny[7]. Znany socjolog Ivo Možný podzielił społeczeństwo na tych, którzy są na górze (oraz ich rodziny) i na tych na dole drabiny społecznej. Odpowiedź na pytanie dlaczego system zawalił się brzmi z tej perspektywy następująco: ponieważ nie odpowiadał już nikomu: „Nie tylko tym, którzy byli w opozycji, ale i tym, przeciw którym opozycja walczyła. Nie tylko tym na dole, ale i tym na górze. Ciekawe, że tym ostatnim bardziej”[8]. Przyczyny dla których i jedni i drudzy system odrzucali nie były jednakowe. Ci na dole martwili się głównie tym, ile będą stać w kolejce i czy uda się kupić szynkę zanim zejdzie z półek. Produkty „deficytowe” stały się dla zwykłego obywatela nieosiągalne, gdyż towar przestał być tym, czym według definicji być powinien, czyli czymś, co można nabyć za pieniądze, a stał się czymś, co można nabyć dzięki znajomościom. Možný rozróżnił w socjalistycznym rynku aż trzy poziomy dystrybucji towarów:

- pierwszy poziom, na którym najbardziej rozchwytywane towary rozpływały się pomiędzy najwyższych funkcjonariuszy partyjnych i ich rodziny,
- to, co pozostawało z pierwszej dystrybucji, przechodziło na drugi poziom, gdzie rozchodziło się pomiędzy kierownikami hurtowni, sklepów, sprzedawcami i dostawcami,
- dopiero po przejściu przez to gęste sito towary trafiały na trzeci poziom dystrybucji dostępny bez ograniczeń.

We względnie dobrze funkcjonującej czechosłowackiej gospodarce problemem był nie brak pieniędzy (czy też nie był to problem najbardziej palący), lecz problemy z nabyciem towarów codziennego użytku i niedostępność towarów luksusowych; dla społeczeństwa tym bardziej uciążliwe, że oficjalna propaganda ciągle zapewniała, że obywatel żyje w rzeczywistości o wiele bardziej sprawiedliwej niż jego sąsiad z kapitalistycznego Wiednia, który jednak nie musiał na co dzień borykać się z bolesnym problemem istnienia towarów spod lady i specjalnymi sklepami dla beneficjentów systemu.

Nieco trudniej wyjaśnić dlaczego ci, którzy byli na górze przestali popierać system i po wybuchu rewolucji tak łatwo i chętnie przeskoczyli z tonącego okrętu socjalizmu na stabilny pokład wolnego ryku i kapitalizmu. I tu socjolog ucieka się (zdając sobie sprawę z niedokładności porównania) do analogii pomiędzy gospodarką socjalistyczną a „ekonomią daru” (czy też „ekonomią dobrej woli”) funkcjonującą w społeczeństwach pierwotnych. Takie społeczeństwa charakteryzują się nieznajomością pieniądza, wymiana odbywała się poprzez odpłacenie darem otrzymanego wcześniej daru (przy czym dar ofiarowany nie mógł mieć równej wartości w stosunku do otrzymanego, choć w dłuższym okresie czasu wartość wzajemnych darów powinna się wyrównywać), pojęcie zysku miało negatywny wydźwięk:

„Rozróżnienie pomiędzy pracą produktywną a nieproduktywną, czy rozróżnienie pomiędzy pracą, która przynosi jakiś zysk, bądź nie przynosi, nie istnieje. Ekonomia archaiczna zna jedynie rozróżnienie pomiędzy leniem, który nie wypełnia swoich socjalnych powinności, a pracownikiem, który wykonuje swoją socjalnie zdefiniowaną funkcję, bez względu na rezultat jego starań” – napisał wielki francuski socjolog Bourdieu[9].

Pewne analogie pomiędzy archaiczną ekonomią a pracą socjalistycznych brygad są oczywiste. Pozycję w grupie wyznaczał „kapitał socjologiczny” (prestż), a nie ekonomiczny (pozycja wyznaczona przez posiadane środki materialne). Kapitał socjologiczny gwarantowany i potwierdzany był przez rytuał. Po roku 1968 największy kapitał socjologiczny w państwie posiadały osoby bierne i ograniczone; rytuał już był martwy, a więc ich pozycja traciła swą symboliczną podstawę. Aktywna część społeczeństwa, która posiadała znaczący kapitał ekonomiczny, bądź chciała go dopiero zdobyć, zdała sobie sprawę, że system jest dla nich barierą; stało się jasne, że do realizacji ich aspiracji trzeba „skończyć z zależnością od socjalnego kapitału i zamienić swe aktywa na kapitał ekonomiczny”[10].

[1] Měchýř, J.: *Velký převrat či snad revoluce sametová?*, Praha 1999, s. 55.

[2] Tůma, O.: *Zítřka zase tady!* Protirežimní demonstrace v předlistopadové Praze jako politický a sociální fenomen, Praha 1994, s.38-39.

[3] rozmowa z Martinem Klimą przeprowadzona 11 lutego 1990 przez M. Otáhalá i Z. Sládka, [w:]*Deset pražských dnů*, op. cit., s. 595.

[4] Tůma, O., op. cit., s. 22-23.

[5] Ibidem, s. 41.

[6] Ibidem, s. 8.

[7] Patrz: Možný, O.: *Proč tak snadno...*: Některé rodinné důvody sametové revoluce: Sociologický esej, Praha 1991.

[8] Ibidem, s. 30.

[9] Cyt. za Možný, op. cit., s. 37.

[10] Ibidem, s. 61.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach prawa.